

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:
Rocznie 9 k. —
Półrocznie 4 k. 50
Kwartalnie 2 k. 50
w Królestwie i Cesarstwie:
Rocznie 12 k. —
Półrocznie 6 k. 50
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz pełtom lub za jego miejsce 6 k., z ustępstwem: za 2 razy 5%, za 3 razy 15%, za 4 razy 20%, za 5 razy 25%, za 6 razy i więcej 30%.
Nekrologi: za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresowe po 12 miesięcznie.
Od należności przewyższających 10 rs ustępstwo dodatkowe ogólne 5%

KALENDARZYK.

Dziś: **Boże Ciało.**
Jutro: *Narodzenie św. Jana Chrzt.*
Wschód słońca o godz. 3 min. 42. Zachód o godz. 8 min. 5.
Długość dnia godz. 16 min. 39. Przybyło dnia godzin 8 minut 59.

Biuro Redakcyi i Administracyi
ulica Piotrkowska, hotel Hamburgski Nr. 275.
Adres telegraficzny:
KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi „Dziennika” oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

Numer następny wyjdzie w sobotę.

Od administracyi.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom naszym, iż czas odnowić przedpłatę na kwartał trzeci.

Z POWODU POLEMIKI O SZEROKOŚĆ PERKALU.

(Dokończenie — patrz Nr. 137).

Z tego, co mówi „Rola,” możnaby chyba przypuszczać, że rodzina Scheiblerów gnębi robotników pracujących w jej zakładach, a w przeważającej liczbie należących do narodowości polskiej. Tymczasem dosyć przeczytać przepisy dotyczące urzędów pomocniczych dla robotników i oficyalistów towarzystwa scheiblerowskiego, ażeby się przekonać, że pod względem udogodnienia warunków życia swych robotników i zabezpieczenia ich losu na wypadek różnych klęsk życiowych, — towarzystwo scheiblerowskie może służyć za przykład innym fabrykom. Prawda, że w liczbie oficyalistów towarzystwa większość stanowią dotąd jeszcze obcokrajowcy i z tego faktu „Dziennik” oczywiście cieszyć się może, lecz tego z jednej strony nie można nazywać gnębieniem lub terroryzowaniem ludności rdzennej, a z drugiej strony wiadomo przecież, jakie czynniki złożyły się na to, że fakt ten zachodzi nie tylko w zakresie przemysłu przędzalniczo-tkackiego, ale i w wielu innych bardziej krajowych gałęziach przemysłu a nawet w fabrykach należących do rdzennych krajowców. Wiadomo zresztą, że i pod tym względem daje się zauważyć w towarzystwie scheiblerowskim zmiana na lepsze. Co się tyczy wywłaszczenia, wiadomo powszechnie, że pusty grunt, na którym założone zostały zakłady fabryczne Scheiblerów, nabyty został od miasta w r. 1854 za zgodą ówczesnego rządu; nikt tu

zatem nie został wywieszony. Gdyby zaś „Rola” odnosiła zarzut wywłaszczenia do majątków ziemskich przez rodzinę Scheiblerów posiadanych, to znów wiadomo, że majątki te zostały nabyte od obywateli zamożnych, nie pobudzonych do sprzedaży potrzebą, że administracya ich prowadzoną jest wzorowo i to właśnie przez siły krajowe. Trudno istotnie dorozumieć się, jakiego rodzaju wywłaszczenie mogła mieć na myśli „Rola.” To samo stosuje się i do kulturtregerstwa. Jeżeli ten wyraz wziąć dosłownie, to zmarły Karol Scheibler był prawdziwym kulturtregerem, gdyż on to założył w kraju wielki przemysł bawełniany i przodował w przemyśle krajowym nauką i doświadczeniem, przygotował się poprzednio do tego zawodu długoletnią pracą pod kierunkiem znakomitego Cocquerilla, założyciela wielkiego przemysłu w Belgii i jednego z tych działaczy, którzy najwięcej przyczynili się do wyzwolenia wszystkich krajów stałego ładu z pod jarzma Anglii w zakresie przemysłu przędzalniczo-tkackiego. W ujęciu zaś znaczeniu swojemu, przydomek kulturtregerów wcale do rodziny Scheiblerów zastosować się nie da, jak o tem dobrze wiedzą wszyscy mający z nią jakąkolwiek styczność. Zmarły Karol Scheibler pochodził z Niemiec, ale przez związki rodzinne i stosunki obywatelskie, rodzina ta tak dalece zbliżyła się do społeczeństwem naszym, że o kulturtregerstwie z jej strony mowy być nie może. Gdybyśmy nazwę kulturnika przyczepiali mieli do każdego, który nosi nazwisko niemieckie, wtedy wielu zasłużonych w naszym społeczeństwie mężów na polu rolnictwa i przemysłu, nie mówiąc już o zawodzie naukowym, wypadłoby również nazwać kulturtregerami; za przykład posłużyć mogą w przemyśle Piotr Steinkeler, a w rolnictwie Józef Werner (brat pani Scheiblerowej), znany w swoim czasie gospodarz i poważany obywatel w Łęczycy. Wychodzenie z tego stanowiska równałoby się całkowitemu wątpieniu o zdolności asymilacyjnej naszego społeczeństwa. Powyższe szczegóły rodzinne są zresztą natury prywatnej i nie wspominałbym o nich, gdyby „Rola” nie była dotknęła tej

strony. Pod względem zaś społecznym widzimy, że zarówno Karol Scheibler jak i jego spadkobiercy nie tylko hojnie przyczyniają się do zakładania różnych instytucyj publicznych, jak szpitale, ochrony, szkoły i t. p. w Łodzi, ale spieszą zawsze przyłożyć się do każdego niemal dzieła krajowego obchodzącego. Najlepszym dowodem obywatelskiego tej rodziny postępowania, jest znaczna ofiara zmarłego Karola Scheiblera, jakkolwiek protestanta, na budowę kościoła katolickiego i ciągłe przyczynki członków tej rodziny na wykończenie i przyozdobienie tej pięknej świątyni. Podniesienie faktów tego rodzaju obowiązkowo jest dla „Dziennika Łódzkiego” wobec tak słabo uwydatniającego się w Łodzi obywatelstwa. Trzeba całkowicie nie znać osób i stosunków miejscowych, ażeby przypuszczać, że takie stanowisko „Dziennika” może mieć na celu rozślawianie rodziny Scheiblerów, przekonywanie ogółu o rozpiętych ich piersi uczuciach obywatelskich i nakłanianie tegoż ogółu do wdzięczności, albo wręcz obronę interesów materialnych tejże rodziny. Co do uczuć obywatelskich, nie możemy przecież przypuszczać, ażeby rodziny osiadłe w kraju już w drugim pokoleniu przyswoiły sobie uczucia obywatelskie w tym stopniu, jaki odznacza lub odznaczać powinien rdzennych obywateli kraju. Nie możemy zatem zapewnić nikogo o tem, co sami uznajemy za rzecz niemożliwą lub zdarzającą się chyba wskutek zbiegu szczególnych okoliczności. W najlepszym razie byłby sąd o tych uczuciach tylko domniemanem, a do tego nie czujemy się uprawnieni. Przypuszczając nawet, żeby tak było jak twierdzi „Rola” i przypuszczając dalej, żebyśmy zdołali przekonać nasz ogół o uczuciach obywatelskich, rozpiętych piersi rodziny o jakiej mowa, jakież ztąd byłby rezultat? Albo ogół obowiązany jest do wdzięczności za uczucia, które w nim samym są wrodzone, które zatem uważa za konieczne w każdym mieszkańcu kraju, albo też tembardziej za spełnianie tego, co uważa za rzecz obowiązkową? Zdaniem naszym — nie; podnosząc więc obywatelskie postępowanie rodziny Scheiblerów, „Dziennik” nie

może mieć na celu jej rozślawianie. Zresztą w myśl „Roli” rozślawianie takie mogłoby mieć na celu jedynie korzyści materialne, tymczasem w naszych warunkach uznanie ogółu żadnymi materialnymi dowodami wykazać się nie może. Również i przypuszczenie o obronie interesów materialnych Scheiblerów jest bezprzedmiotowym, albowiem przedsiębiorstwo scheiblerowskie jest tak zamożne, iż może wytwarzać dobrze i tanio, a dobry i tani wyrób sam się zaleca; gdyby był zły lub choćby tylko gorszy od innych, nicby go obronić nie zdołało. Z drugiej strony, przeciwko komu skierowałyby się miała ta obrona? Interesy materialne tego przedsiębiorstwa nie są przecież z żadnej strony zagrożone więcej niż inne przedsiębiorstwa fabryczne w kraju. Ciosy zaś, jakie spotykają to przedsiębiorstwo i jego właścicieli ze strony „Roli,” nie mogą chyba w niczem zagrażać ich interesom. Niema więc żadnego powodu do obrony interesów scheiblerowskich w jakimkolwiek piśmie i jeżeli osmieliłem się zajmować tak długo uwagę czytelników sprawą, której początkiem były kłątwy rzucone przez „Rolę” na rodzinę Scheiblerów, to dlatego, iż przy tej sposobności można było omówić sprawy ogólne znaczenia, określić pole i sposób działania „Dziennika Łódzkiego” i przez to samo poddać je krytyce i wyciągnąć odpowiednie wskazówki.

Przy ogólnem zaniedbywaniu spraw prowincjonalnych w prasie krajowej, „Dziennik” pozostawiony był dotąd samemu sobie. Tymczasem tak być nie powinno. Jakkolwiek, używając wyrażenia „Roli,” „znamy się na taktwie,” w tem znaczeniu, że znamy pole swego działania i na zasadzie tej znajomości przekonani jesteśmy, że sposób polegający na walce z jednym, a zachęcaniu drugich, jest jedynie możliwy i skuteczny w danych warunkach, to jednakże ostatecznie możemy się mylić, jeżeli już nie w ogólnej zasadzie, to w szczegółach, albo w dalszych wywodach. Dlatego też domagamy się od prasy warszawskiej poparcia, rady i krytyki. Przede wszystkim zwracamy się do „Roli,” jako przedstawicielki skrajnego kierunku, uwa-

14) DON GESUALDO.

Przez **OUIDE.**

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 137).

IV.

Tymczasem Gesualdo używał całej siły przekonań, na jaką się mógł zdobyć, by nakłonić prawdziwego zbrodniarza do publicznego przyznania się do winy, z której się spowiadał. Widział się z nim pokryjomu i wyczerpał wszystkie argumenty, które mu nasunęły zasady religijne i jego własne dążenie. Lecz niema uporu tak zaciętego, samolubstwa tak niedościgniętego, tarczy przeciw przekonaniu tak doskonałej, jak ciemnota i miłość własna niskiego umysłu. Girellone był głuchym na wszystkie nagany jakoteż i na prośby; był najzupełniej obojętnym na nieszczęście, którego był powodem i nadal będzie, jeśli pozostanie milczący. Cóż go to mogło wszystko obchodzić? Myśl, że wdowa po młynarzu w więzieniu, podobała mu się, nienawidził jej, gdy ją widział w całej okazałości przechadzającą się w dni słoneczne z naszyjnikiem z perełek, srebrnymi szpilkami do włosów, złotym zegarkiem i łańcuszkiem. Często bardzo koryciło go coś chwycić i zerwać to z niej. Jakież ona miała do nich prawo, ona córka gołych, głodnych ludzi, którzy zajmowali się rozwożeniem piasku dla utrzymania się. Ona nie była od niego wcale lepszą. Kiedy niekiedy zawołała go Generosa łagodnie rozkazującym tonem, by jej przyniósł wody lub drzewa, lecz nigdy nie pomyślała wtedy powiedzieć mu *dzień dobry*, lub jakie przychylnie słówko. Dumą jego była zraniona i dużo go to kosztowało, by się wstrzymać od nazwania jej córką żebraków lub robakim z

prochu. Cieszył się jak i inni, że jej ładne ubranie i kosztowności nie będą jej już użyteczne i że może wypłakać swoje piękne oczy i stracić ładne kolorki z twarzy w więzieniu miejskiem.
Gesualdo z całą siłą pochodzącą z głębokiego przekonania o prawdziwie słow swoich mocował się z sumieniem tego skrzywionego bydłęcia i ostrzegał go o wiecznej karze, która go czekała, jeśli się będzie nadal upierał w oddaniu siebie w ręce sprawiedliwości. Lecz skutek słów jego był ten sam, jak gdyby przemawiał do wody lub do kamieni młyńskich. Dlaczego więc ten nędznik obarczył niewinną osobę tą podłą tajemnicą? Najwięcej bolało go to, że nie zdołał wzbudzić szlachetniejszego uczucia w umyśle zbrodniarza. Człowiek ten udał się do niego z przesadnym popędem, pozostałego z łatwowierności, zakorzenionej w nim od dzieciństwa, a w części z potrzeby *sfogarsi* siebie, jak to nazywał by odpowiedzieć komuś całą rzecz, co jest charakterystycznym we wszystkich słabych umysłach w chwilach bojaźni i niebezpieczeństwa. W tajemniczenie księdza w sprawę ulżyło mu dźwiganie jego grzechu; był on po części dumnym, a po części zatrzwożonym sposobem jakim zamordował swego pana, i gorzko oburzony, że był bez skutku; lecz po za tem nie doznawał żadnego wzruszenia, z wyjątkiem zadowolenia, że Generosa cierpi przez to i za to.
— Będziesz się palił zawsze, jeśli wytrwasz w tak ohydnej słabości — mówił do niego Gesualdo ciągle.
— Potrafię pogodzić się z losem — rzekł człowiek — piekło jest stąd daleko, a galery blisko.
— Jeśli nie wierzyłeś w moją moc rozgrzeszenia lub potępienia, dlaczego spowiadałeś się przedemną? — zawołał Gesualdo.
— Dla tego, że trzeba oczyścić swoje sumienie przed kimkolwiek, jeśli się ma coś

podobnego na sercu — odpowiedział Girellone — wiem o tem, że nie możesz tego dalej opowiedzieć.
Od tego postanowienia on nie ustąpi. Żadne prośby, groźby, dowodzenia, doniesienia nic nie pomogą. Spowiadał się *per sfogarsi* — to było wszystko.
Po jednej nocy, w której Gesualdo tak do niego przemówił, opanowała go niewyraźna bojaźń, przestach ciała, a nie duszy; podzielił się swą tajemnicą, któż mógł zaręczyć, że rzecz cała nie wyjdzie na jaw i że nie będzie oskarżony? Powiedział to, by pozyskać spokój, lecz nie był zadowolonym. Bał się co chwila, że go dosięgnie ręka sprawiedliwości. Ile razy słyszał przejeżdżających karabinierów lub widział żandarmów, tyleż razy zimny dreszcz przestach nim wstrząsał i przychodziła mu myśl: „a może ksiądz powiedział?” Wiedział, że to było niemożliwe, a jednak się tego obawiał.
Przeliczył swe zaoszczędzone pieniądze, mały zwitek zmiętych i brudnych banknotów niewielkiej wartości i przemysliwał, czy mu wystarczy na podróż do Ameryki. Było ich niewiele, lecz przez swą obawę sądził, że będą dostateczne. Zmyślił całą historję sumy przesłanej mu przez brata i powiedział swoim towarzyszom pracy oraz zwierzchnikowi, że brat go wzywa do siebie; wtedy zapakował swoje rzeczy i odjechał.
W młynie i wiosce mówiono trochę o tem, nadmieniając, że Girellone ma szczęście, ale, że oni nie zdecydowali się jechać tak daleko. Gesualdo dowiedział się o jego wyjeździe w ciągu dnia.
— Mój Boże! odjechał!... z kraju!... — zawołał niechcący, a wargi mu zbladły.
Ludzie, którzy to widzieli, dziwili się.
— Co go to może obchodzić, że jakiś parobek wyjechał szukać szczęścia za morzem?
Girellone nie był tak dobrym robotni-

kiem, ani towarzyszem, żeby go ktokolwiek w młynie lub wiosce żałował.
— Do Ameryki dostają się wszyscy nasi nieponie — mówili — niech to jej przyniesie dużo dobrego.
Tymczasem Girellone przeszedł kraj cały i po części pieszo, po części wozem, a czasem pomagając na drodze palącym węglem drzewnym, przebył drogę do brzegu morskiego, nie wydawszy dużo, w porcie zaś Leghorn wsiadł na okręt emigrantów. Ziełone trzciny i ciche pola Marki nie zobaczyły go już nigdy. Lecz pozostawił ciężar swej krwawej winy niewinnym duszom.
Dopóki człowiek ten był w Marce, dopóty Gesualdo miał ciągle nadzieję, że go zmusi do przyznania się do winy w sądzie, jak to uczynił przy spowiedzi lub, że przez zbieg okoliczności dowiodą mu jego winy.
Teraz, kiedy lotr' był za morzem, w tej otchłani, która pochłania wszystko co biedne i nieznane, gdy raz opuścił wioskę, w której nazwisko jego coś znaczyło dla sąsiadów, teraz Gesualdo stracił ostatnią nadzieję; to też w rozpaczę oskarżał siebie samego, że nie zapobiegł temu w swej walce z nędznikiem i że nie był dość wymownym lub mądrym, albo poważnym by zmusić go do wyjawienia tajemnicy.
Jego błąd wydawał mu się oznaką gniewu nieba.
— Jak ja śmiał — pomyślał — jak ja mam czoło, ja, słaby, nieśmiały i nieużyteczny, nazwać siebie sługą Boga, lub służyć innym duszom?
Przyznał się sam, że się łudził jak głupiec, iż obudzi sumienie tego człowieka i że go skłoni do publicznej spowiedzi, a myśl o ucieczce nigdy nie przyszła mu do głowy, choć była naturalnym wynikiem u istoty bez sumienia, ciągle tylko bojącej się kary.
(D. c. n.)

O G Ł O S Z E N I A.

Объявление. Судебный Приставъ Съезда Мировыхъ Судей 1-го Петроковскаго Округа С. Издебскій, проживающій въ гор. Лодзи по Дзиковой улицѣ N. 1109-A, на основаніи 1031 Ст. Уст. Гр. Суд. объявляетъ что 10 час. утра 1886 года 16 (28) Іюня въ домѣ Штарка по Видзевской улицѣ подъ N. 1437, будетъ продаваться движимое имущество, принадлежащее Шимону Зимлеру, состоящее изъ локтевыхъ товаровъ, офенное для торговъ въ 112 руб. 40 коп. на удовлетвореніе претензій Шапсиса Лясмана. Опись, имущество и подробную оцѣнку онаго можно разсматривать въ день продажи на мѣстѣ онай. Г. Лодзь, Іюня 8 дня 1886 года. Судебный Приставъ ИЗДЕВСКІЙ. 709-1-1

Warszawski Tattersal.

FILIA w ŁODZI otwartą zostanie w miejscowości „WALDSCHLÖSSCHEN“ w przyszłą niedzielę dnia 27 b. m.

KONRAD WODZIŃSKI.

716-2-3

ISTNIEJĄCA FABRYKA

NOŻY i KOZIKÓW

przy zakładach przemysłowych J. Kupczyka w Miechowie w kieleckiej gub., przyjmuje obstalunki na wszelkie wyroby kozikarskie, począwszy od 500 par, lub 100 tuzinów i wyżej i wysyła takowe franko, po cenach umiarkowanych (do wszystkich stacyj dróg żelaznych tak w Królestwie jak i w Cesarstwie. Administracja. 720-2-1

DO SPRZEDANIA używana lecz w dobrym stanie

maszyna parowa

z fabryki renomowanej za przystępną cenę. Dowiedzieć się można w redakcyi niniejszego pisma. 706-3-2

Dr. Majkowski

praktykować będzie przez cały sezon kąpielowy w BUSKU. 536-1-6

Zupełna wyprzedaż.

Zupełna wyprzedaż

po cenach bardzo niskich angielskich towarów

a mianowicie: WELWETY czarne, PIÓTNA resztki, CHUSTKI DO NOSA płócienne białe, Batysty, FIRANKI w rozmaitych gatunkach od najtańszych do najdroższych. 518 Piotrkowska 518. Jarzębowski. 715-3-2

Zupełna wyprzedaż.

Młody człowiek pracujący od lat 12-tu w jednym z pierwszorzędnych manufakturowo-fabrycznych interesów tutejszych, poszukuje posady. Oferty pod literami S. Z. w redakcyi niniejszego pisma. 722-3-1

Młody człowiek

obeznany z interesem manufaktur-fabrycznym i ze stosunkami tutejszemi, a szczególnie fachowo znający klientelę Królestwa Polskiego w tym względzie, poszukuje komisów od tutejszych fabrykantów. Na żądanie złożyć może kaucyę, gwarancya pod względem moralnym zapewniona. Oferty pod literami M. O. w redakcyi „Dziennika Łódzkiego“. 721-3-1

MUSUJĄCE

LIMONIADY

z malin, wiśni, ananasów, wanili i cytryn, posiada na składzie i poleca Sz. Publiczności

Emil Wahlmann

332. Średnia 332. 643-3-3

GODNE UWAGI!!!

PAPIEROSY ZWIJANE

TELIMENA

10 sztuk 10 kop.

nieporównanej dobroci, poleca fabryka tabaczna

A. N. SZAPOSZNIKOWA W PETERSBURGU.

Nabywać można we wszystkich składach tabacznych w Warszawie i na prowincyi.

Zwraca się łaskawą uwagę na firmę. 719-5-1

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, że oprócz naszych zwyczajnych szwedzkich zapalek, które w pudełkach z złotymi etykietami w handlu znajdują się, wypuściliśmy także pierwszorzędnego gatunku zapalki w pudełkach z czerwonymi etykietami. Cena tych ostatnich o 1/2 kop. droższa na pakiecie złożonym z 10 pudełek. — Upraszamy także zwracać uwagę przy nabywaniu naszych zapalek, ażeby firma nasza całkowicie na pudełkach wypisaną była.

Gehlig & Huch,

fabryka szwedzkich zapalek w Częstochowie

718-3-2

Engros.

En détail.

WSZELKIE GATUNKI

Wód mineralnych naturalnych

najświeższego czerpania

nadeszły do głównego składu przy aptece

M. Spokorny.

551-1-12

Engros.

En détail.

Tabela wygranych

w piątym dniu ciągnięcia 5-jej klasy 146 loteryi klasycznej dnia 21-go czerwca 1886 roku.

Table with 4 columns of numbers: 1229 2,000; 1272 1,000; 1760 400; 2092 8,000; 2714 400; 2891 400; 2893 200; 3789 400; 4488 200; 4564 2,000; 5399 200; 5615 1,000; 7489 200; 7894 1,000; 9126 2,000; 9462 400; 9847 1,000; 10513 200; 12001 400; 12758 200; 13103 400; 15006 400; 16785 400; 18782 200; 19048 1,000; 19283 200; 19537 4,000; 19821 200; 20594 1,000; 21311 200; 23082 200; 23334 400

Po rs. 100 wygrały N.N.

562|3435|6653|7781| 8733|10642|11688|14977|16913|18701|21144 964|5545|7080|8060| 9290|10965|14184|15930|17001|19284|23301 2064|6438|7260|8680|10587|11027|14965|16704|17278|19527

Po rs. 80 wygrały N.N.

Large table with multiple columns of numbers representing lottery results for various prize amounts.

BIELDA WARSZAWSKA d. 22 czerwca.

Table with columns for 'Wskazje', 'ZA', 'Dyskonto', 'W ciągu giełdy', 'Dopełnione transakcyjne', 'Papiery państw.', 'Akcje', 'Wartość kuponu', 'List. hkwid.', 'List. praem.', 'List. m. Warz.', 'List. m. Łodzi', 'List. m. Kalisz.', 'List. m. Wileńskie', 'Krótkot.'